

Babcia z Puszczy

Z perspektywy Białowieży

Towarzyszyłem ekipie filmowej, realizującej film o krajobrazie architektonicznym okolic Puszczy Białowieskiej. Właściwie to film ukazujący postępujące zaśmiecanie pięknego krajobrazu Podlasia i o nielicznych ludziach, którzy starają się zachować lokalne wartości architektoniczne.

Miejscowa energia nakierowana jest często na zrywanie z wszelkimi regułami tworzonymi na przestrzeni historii dla ochrony zarówno przyrody, jak i krajobrazu kulturowego. Drewno zastępuje plastik, szlachetną skromność kiczowaty przepych lub pseudoludowość. Piękne kapliczki i krzyże prawosławne z drewna i kamienia coraz częściej są „modernizowane” lub otaczane nowymi płótkami, np. z polakierowanych blach, pasującymi do nich jak pięść do nosa. Plastikowy siding nie ominął nawet obiektów sakralnych, domy wyrastają gdzie popadnie, bez ładu i składu...

Przysłuchiwałem się argumentom mieszkańców oburzonych na wpisywanie ich wiosek do rejestru zabytków, na pomysły zachowania tradycyjnej linii zabudowy, układu wsi itp. Ich słowa przypominały sprzeciw wobec jakiegokolwiek powiększania Białowieskiego Parku Narodowego. Każdy z osobna mieszkaniec regionu jest za ochroną przyrody i za ochroną zabytków oraz rodzinnego krajobrazu. Każdy chciałby jednak mieć tę ochronę daleko od jego miejsca zamieszkania. Wiadomo: jaka by nie była ochrona, zawsze oznacza jakieś zakazy, jakieś wspólne reguły, którym się trzeba podporządkować, a każdy chciałby żyć wedle wierszyka „wolność Tomku w swoim domku”.



Fot. Janusz Korbela

Pół biedy, jeśli ten „swoje domki” to wewnątrz mieszkania czy podwórka – wówczas jest to sprawa prywatna, ale dzisiaj oznacza on jak najbardziej także przestrzeń publiczną. Mamy więc w całej Polsce – słowami Piotra Sarzyńskiego z „Polityki” – wrzask w przestrzeni. Przestrzeń wrzeszczy i to często niecenzuralnie, czyli lekceważąc jakiegokolwiek reguły estetyki, proporcji czy kompozycji.

Podczas spotkań z mieszkańcami wiosek okołopuszczańskich, powtarzał się w rozmowach motyw „babci z Puszczy”: Objęto wieś ochroną konserwatorską i teraz stara babcia, która ledwo chodzi, nie może wymienić eternitu na blachę tylko na gont i musi jeździć do odległego Białegostoku i pytać konserwatora zabytków o pozwolenie na naprawienie płotu. Takie słowa usłyszałem od wykształconego, młodego mieszkańca regionu. Kto mu te bzdury wbił do głowy? Ano usłyszał to w programie telewizyjnym, gdzie ktoś straszył konsekwencjami ochrony, używając różnych

zasłyszanych demagogicznych stereotypów, a redaktor robiący z tego program do emisji nie raczył sprostować, bo dbał o „przedstawienie racji obu stron” (to taka polska szkoła dziennikarstwa: dać głos każdemu po równo, bez merytorycznego komentarza czy wyjaśnienia)...

Ktoś inny mówi mi: Ekolodzy nie pozwalają wylać w wiosce asfaltu na stary bruk, a co będzie jak babcia złamie sobie nogę na nierównych kamieniach? Zgrozą powiało, prawie tak, jak wtedy, gdy pewien leśniczy opowiadał, że z powodu braku wycinki starych drzew wokół szlaku turystycznego w rezerwacie w Puszczy na matkę niosącą dziecko na rękach spadła gałąź i o mało nie zabiła dziecka. Od kogoś innego, także młodego mieszkańca, usłyszałem, że babcia chce na starość godnie żyć i chciałaby pobudować dom pod Puszczą, albo przynajmniej sprzedać porzucone pole pod lasem na działki budowlane, ale przez ekologię RDOŚ [Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska] zabrania tam budować, bo zrobili, nie pytając babci ani innych miejscowych ludzi, Naturę 2000 na ich polach!

Tymczasem babcie mówią coś zupełnie innego. O domu murowanym słyszę taki komentarz: Od nowości to remontowane nie było, to trzeba zrobić, a dzieci jak odziedziczą to może im łatwiej sprzedać będzie... bo dzieci tu nie wrócą, jedna w Hajnówce, druga w Białymstoku, może wnuki, ale oni raczej też nie.... To im łatwiej będzie sprzedać, choć pewnie drogo nie wezmą, bo teraz drewniane domy są w cenie i chętnie kupowane, a murowane nie tak chętnie. W jednej ze wsi rozmawiamy przy kamerze z babcią, która wyszła z wysokiego, dwukondygnacyjnego murowańca: Ja to się wychowałam w parterowym, drewnianym domu. Tam było zdrowe powietrze, a teraz nie mam siły wychodzić po schodach na górę. Jadąc do wielkiego, magicznego dębu, rosnącego dziś w szczerym polu, zatrzymujemy się przy krzyżu prawosławnym. Podchodzi do nas kolejna babcia: Ten dąb ma przypominać dokąd sięgała kiedyś puszcza, zanim ją wycięli – mówi. – Ja urodziłam się w wiosce obok. Kiedyś to był tu las, nie było samochodów, a teraz jak zrobili asfalt, to w lecie smoła śmierdzi a kierowcy jeżdżą jak szaleni. Ja miałam wypadek, potracili mnie i złamałam nogę.

Janusz Korbel

Najnowsze wiadomości z Puszczy Białowieskiej na blogu: puszcza-bialowieska.blogspot.com.